Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

9

73

Rok XVII (XXXI)

NASZYM ZDANIEM

Kto jest bez winy, niech rzuci kamieniem

I znów wrzesień, i znów początek roku szkolnego. Zdawać by się mogło, że sprawa ta dotyczy wyłącznie młodzieży i dzieci. Pamiętajmy jednak stale, że one nie prosiły się na świat i że my mamy swój udział w ich dwójkach, w ich uczuciu osamotnienia, w ich nerwicach, w ich upadkach.

W swoim mniemaniu większość rodziców stara się dobrze spełniać swoje obowiązki. Najlepszym tego dowodem jest wzrost naszych dzieci — otrzymują dość kalorii i witamin. Rzadkością jest dziś dziecko obdarte lub brudne — spracowana matka pierze wieczorami, a często nie kupi sobie nowej sztuki ubrania, byle dziecko miało coś modnego. Ojciec nieraz weźmie dodatkową pracę, aby ukochana jedynaczka miała to, co sobie wymarzy, żeby chłopakowi kupić rower, radio, magnetofon, coraz droższe zagraniczne płyty. Bardzo rzadko dziecko odchodzi z pustą ręką, gdy prosi o pieniądze na kwiaty dla nauczycielki, na bilet do teatru, czy składkę na upiększenie klasy.

Staramy się ułatwić im dzieciństwo (bo nasze było takie ciężkie!). To prawda, że z nimi trudno się porozumieć, że jak przyjdą rówieśnicy, to zamykają się w osobnym pokoju i wraz ze swoją muzyką odcinają się od reszty domu. Z czasem unikają tego domu coraz bardziej...

Autentyczny przypadek: ojciec, człowiek na stanowisku, wysoko ceniony specjalista, zwrócił się do poradni o pomoc w sprawie syna, który sprawia mu kłopoty wychowawcze i z którym całkowicie stracił kontakt. Gdy powiedziano mu, aby rzucił jedną ze swych rozlicznych prac popołudniowych i czas ten poświęcił dziecku, oburzył się, że wtrącają mu się w jego pracę zawodową, a nie dają leku na chorobę, z którą tu przyszedł.
Matka z niekłamanym zaskoczeniem słucha słów nauczycielki, że jej ukochane dziecko ma coraz więcej dwój, że coraz częściej wagaruje. A potem któregoś dnia zjawia się w domu porucznik milicji w cywilu, aby porozmawiać o synku, który dobierał się do cudzego samochodu, rozbił kiosk czy po pijanemu kogoś pobił.

Gdy są młodsi, to o 8-ej, potem o 9-ej, o 10-ej czy 11-ej wieczorem zamykają się za nimi drzwi dziecięcego pokoju, czemu nierzadko towarzyszy westchnienie ulgi rodziców — na dzisiaj z nimi spokój.

Ale co dzieje się po tamtej stronie drzwi?
Rodzice cały czas tacy zajęci, że nie miał im kiedy powiedzieć, że na podwórku dokuczają o te odstające uszy; że zgubił kapcie i jutro będzie musiał kłamać; że z tym ściąganiem to było naprawdę inaczej; że jak biegnie, to coś go kłuje w brzuchu (może umrę? czy by się wtedy martwili...?); czy lepiej palić, czy palaczom się opłacać (chcą coraz więcej); pod garażami piją wino i się całują, czy warto spróbować? Na prześcieradle rano znów plama. A może jestem już chory wenerycznie? Jutro się ich spytam. Nie — lepiej ciotki, wuja, sąsiadki. Nie. Nikogo.
Zmoczona od łez poduszka wyschnie do rana i tylko w fałdach kołdry może zostanie nerwowo ukręcony guzik od piżamy.
Samotność — kumple — dziewczyny — wino — narkotyki. Dno.

Pamiętajmy — nigdy nie jest za późno: nadzieja na wyjście z impasu i rozsądna miłość czynią cuda. Oczywiście, pieniądze brane z domu na składkę w szkole mogą być wyłudzane na wino, oczywiście, popołudniowe korepetycje mogą być zwykłym ubawem u koleżanki. Trzeba czasem z chłodną rozwagą popatrzeć na młodzieńcze poszukiwania, ale przede wszystkim należy po prostu zwyczajnie k o c h a ć, a nie chować dziecko jak cenne futerkowe zwierzątko; trzeba rozmawiać, a nie tylko karcić; trzeba z dzieckiem nawiązać kontakt i strzec lepiej od brylantowej kolii.

Kiedy byliśmy razem w kinie? Kiedy ostatnio przegadaliśmy pół nocy? Kiedy — jak przyjaciele — pokłóciliśmy się na temat sportu? Gdy było małe. Więc może jutro? Lepiej... pojutrze.

Ale dziecko to nie zbiór znaczków pocztowych. Nie można go wyjąć z szuflady, pobawić się i schować z powrotem. Bo któregoś dnia szuflada okaże się pusta.

Kto z nas jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem.

CO W NUMERZE?

W maju bieżącego roku gościliśmy oficjalną delegację szwajcarskiego Kościoła reformowanego (por. informacja w nr 7—8/73 „Jednoty"), na której czele stał ks. Walter Sigrist, przewodniczący Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii. On właśnie wygłosił w Warszawie kazanie — **Moc Boża** — którego treść zamieszczamy na s. 3. Modlitwa — **Szukającemu powiedz TAK** (s. 4) — została przez nas opracowana w związku z tematem poruszonym w kazaniu.

Rozpoczynający się we wrześniu rok szkolny skłonił nas do ponownego poruszenia spraw wychowawczych w krótkim artykule obok. Chodzi nam o jeden tylko aspekt bardzo obszernego zagadnienia, mianowicie o czas i zainteresowanie dla naszych dzieci. Kto naprawdę kocha, ten znajdzie i czas, i zainteresowanie dla obiektu swej miłości: „...należy po prostu, zwyczajnie kochać, a nie chować dziecko jak cenne futerkowe zwierzątko..."

Nawiązujemy jeszcze do tematyki zeszytu poświęconego Kościołowi Reformowanemu zamieszczając glosę złożoną z trzech artykułów o osobistym charakterze wypowiedzi. Ludwika Gołkowska pisze wspomnienie o swym zetknięciu się z Kościołem — **Drogi mi dom** (s. 5). W **Głosach z diaspory** (s. 7) znajdzie Czytelnik opis niektórych sytuacji ewangelika reformowanego żyjącego z dala od swego Kościoła, a Alfred Nowak wypowiedzią zatytułowaną **Ożeniłem się z ewangeliczką** (s. 9) dzieli się swoimi doświadczeniami i wnioskami na temat małżeństwa mieszanego.

Z tą samą tematyką koresponduje informacja o **Porozumieniu w sprawie małżeństwa** (s. 11), opracowanym i opublikowanym we Francji przez komisję katolicko-ewangelicką. **Przegląd ekumeniczny** zamieszczamy na s. 12, a **omówienie prasy**, poświęcone majowej wizycie przeora klasztoru Taizé, br. Rogera Schutza, na s. 15.

NASZA OKŁADKA:

...Dziecko należy po prostu, zwyczajnie kochać, a nie — chować jak cenne, futerkowe zwierzątko...

KS. WALTER SIGRIST

Moc Boża

„Gdy zstąpił z góry, poszło za Nim wielkie mnóstwo ludu. I oto trędowaty, przyszedłszy, złożył Mu pokłon, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.
I wyciągnąwszy rękę dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony! I natychmiast oczyszczony został z trądu. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, lecz idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj nakazany przez Mojżesza dar na świadectwo dla nich".

Mat. 8:1—4.

Drogie Siostry i Bracia,

Rozważmy pokrótce przeczytany tekst biblijny. Według przekazu Mateusza — Chrystus wygłosił kazanie, zwane Kazaniem na Górze, i zstąpił z góry w otoczeniu mnóstwa ludzi. I oto w tłumie pojawia się jakiś trędowaty człowiek, przeciska się do miejsca, gdzie stoi Jezus, rzuca się przed Nim na kolana (tak zwykło się oddawać cześć Bogu lub wielkiemu władcy) i woła do Niego: — Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić! I Jezus, wyciągnąwszy rękę, dotknął trędowatego i rzekł mu: — Chcę! Chcę to uczynić, bądź więc oczyszczony. I ponieważ wyrzekł słowo, stało się tak, jak powiedział. Człowiek został oczyszczony.

Lecz ta historia nie kończy się na tym, że prośba trędowatego została spełniona. Oczyszczony staje się posłańcem. Pierwsze, co ma teraz wykonać, to ponownie włączyć się do wspólnoty Zboru Bożego. Ma to nastąpić według starego porządku, ustalonego przez Boga dla wybranego przez siebie Ludu, gdy ustanawiał jego wspólnotę.

Jest kilka osobliwych spraw w omawianej tu historii. Na plan pierwszy wysuwa się następująca myśl: — Oto, masz Pana, który jest wszechmocny. Spójrz: — Ten człowiek trędowaty, wyniszczony przez chorobę, cierpiący i odsunięty od wszelkiej społeczności z ludźmi, ten drugi — Jezus Chrystus, który udzielił mu pomocy. Oto masz Pana, który dysponuje wszechmocą! Masz Pana, który nie tylko do ciebie mówi, nie tylko wymaga, abyś przyjął Jego doktrynę i przestrzegał danych ci przykazań, Pana, który nie tylko wydaje przepisy i oczekuje od ciebie ich wypełniania. Twój Pan dociera do najdalszej głębi twego cierpienia tam, gdzie już wszelka pomoc dotrzeć nie może, i udziela pomocy. Trędowaty zostaje oczyszczony, aby stać się świadkiem rzeczywistej mocy i miłosierdzia Bożego, świadkiem Bożego czynu.

Jest jeszcze coś osobliwego w tej historii — to mianowicie, w jaki sposób ten człowiek zwraca się do Jezusa. Porównajmy naszą postawę z jego.

My wszyscy, zebrani tutaj razem, i wielu innych, modliliśmy się już nieraz. Doświadczyliśmy też, co to znaczy być w potrzebie. Przeżywaliśmy trudne chwile i wiemy, co się kryje za słowami „sytuacja bez wyjścia". Co jednak wówczas czyniliśmy? Nasza pamięć, rozświetlająca najodleglejsze lata dziecięce, przypomina nam, że już wtedy modliliśmy się. Także w największej potrzebie i uciśnieniu wołaliśmy do Boga, by pomoc nadeszła. Czy zastanawialiśmy się jednak nad tym, j a k a była ta nasza modlitwa? Czyż, z reguły, nie stajemy przed Bogiem i nie mówimy: — Panie, jeśli możesz, to, prosimy Cię, spełnij naszą prośbę. — A na dnie serca pojawia się powracające ciągle pytanie: — Czy Bóg rzeczywiście może przyjść mi z pomocą? Podobnie, gdy patrzymy na problemy świata — wojny i niepokoje — czyż nie zadajemy sobie pytania: — Czy Bóg może pomóc? A wobec chorób i cierpień, czy nie pytamy podobnie? I tak, w modlitwie naszej prawie zawsze zawarta jest troska i zwątpienie: — Czy jest ktoś, kto mógłby przyjść nam z pomocą? — Czy istnieje jakaś moc, która byłaby w stanie położyć kres naszym cierpieniom? I tak, zdaje nam się, że n a s z e cierpienie jest n a j w i ę k s z e, gdyż to, co odczuwamy jako ciężar nie do uniesienia, jest nam najbliższe. — Czy m o ż e s z mi pomóc? — pytamy. Czy jest ktoś, kto by mi przyszedł z pomocą? I tak krążymy po świecie poszukując wieści o tych, którzy potrafią udzielać pomocy. A gdy wyczerpiemy już wszystkie możliwości, udajemy się po pomoc do starego Boga, i prosimy Go: — Mówi się o Tobie, że możesz pomóc. Jeśli tak jest, to czy nie zechciałbyś przyjść mi z pomocą?

Ale tamten człowiek, o którym wspomina Ewangelia, zachowuje się zupełnie inaczej. Jakaż wielka jest jego ufność wobec Jezusa! T y m o ż e s z! Moje ciało jest zniszczone chorobą, lecz wierzę, że Ty możesz je odnowić. Z powodu choroby wyrzucono mnie poza nawias społeczeństwa, lecz Ty na nowo włączysz mnie w

społeczność z ludźmi. Możesz mi pomóc tak dalece, że usuniesz przyczynę mojej choroby. Chodzi tylko o jedno: o Twoją decyzję. — Panie, Ty wszystko możesz uczynić, ale czy chcesz?

Dla tego człowieka Bóg jest kimś tak wielkim, że bez wahania pozostawia w Jego rękach swój los. Od Niego oczekuje wyroku i jest przekonany, że Bóg będzie działał i postępował zgodnie ze swą świętą, sprawiedliwą i miłosierną wolą.

Bóg działa tak samo i dzisiaj. Nie wszystko jednak, co odpowiadałoby naszym przewrotnym i buntowniczym życzeniom, musi się wykonać w taki sposób, jak to by nam odpowiadało. Ale jeśli nawet spełnia się to, o co prosiliśmy, nie można jeszcze mówić o wysłuchaniu naszej modlitwy. Bóg panuje nad wszystkim i chce nam udzielać tego, czego w najcięższej sytuacji naprawdę potrzebujemy. Jeśli trzeba, abyśmy cierpieli, On ześle na nas cierpienie; jeśli dla naszego rozwoju duchowego potrzeba, abyśmy przeszli przez ciemność, On poprowadzi nas przez nią aż do jasności. On będzie nam udzielał tego wszystkiego, co jest konieczne dla osiągnięcia wieczności, i co jest naprawdę dobre.

Jednakże w modlitwach naszych musimy trzymać się mocno tego wyznania: — Panie, Ty możesz! Nie ma takiej sprawy w moim życiu, nie ma takiego problemu, którego Ty nie mógłbyś pokonać. Nic na świecie nie dzieje się bez Twojej woli lub dopuszczenia. Nie ma siły, która by mogła nas zniszczyć, jeśli Ty na to nie zezwolisz. I nie istnieje ani na Niebie, ani na Ziemi nic, co by nie było zgodne z Twoim zamysłem wobec nas.

Na tym polega wiara. Właśnie na takim serdecznym wyznaniu: Panie, Ty możesz! i zaraz dalej: — Tylko, czy chcesz mi pomóc? Wiem, że pragniesz dla mnie tego, co jest jedynie prawdziwe i dobre. Wtedy, przed wiekami, stał się cud, ponieważ prośba człowieka odpowiadała woli Jezusa; On wyciągnął rękę i stało się, że człowiek został uwolniony od cierpienia. I oto objawiona nam zostaje tajemnica woli Bożej. Jego wola nie dotyczy wyłącznie tamtej, uwolnionej od cierpienia, jednostki, Pan chce, abyśmy wszyscy wspólnie czcili Go, chwalili i służyli Mu. Jeśli więc Bóg wysłuchał już kiedyś człowieka, to człowiek ów zostaje skierowany i doprowadzony do wspólnoty zborowej, aby tu składał świadectwo o Bogu i w ten sposób służył innym ludziom. Tak więc, to

---

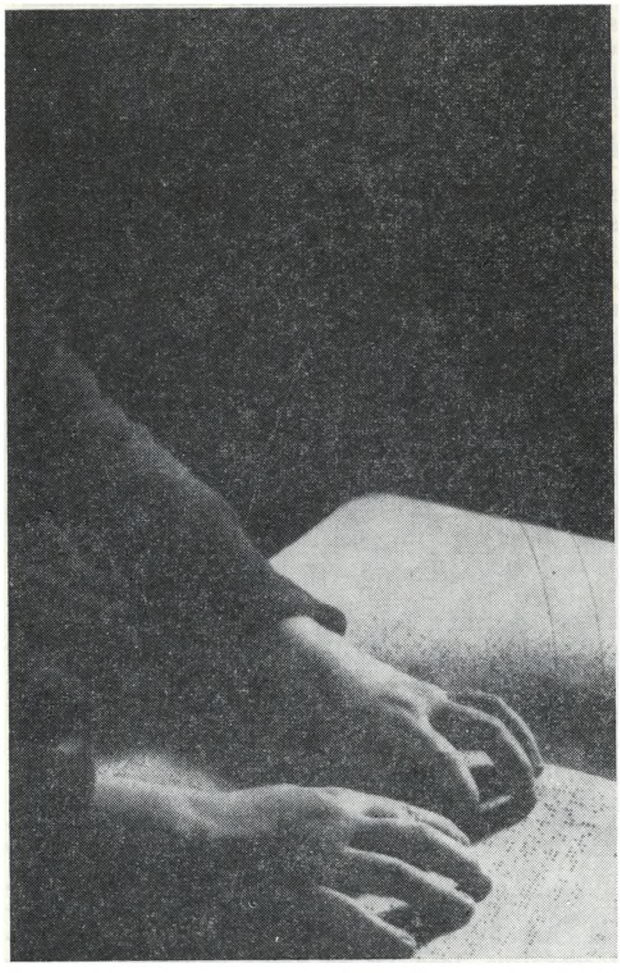

Szukającemu powiedz: TAK

Panie Jezu,
Uzdrowicielu chorych,
Przewodniku zabłąkanych,
Podporo padających,
Dobry Bracie wszystkich słabych i strwożonych,
Nadziejo szukających.
Dziś znowu przychodzisz
do nas wszystkich,
wyciągasz rękę i mówisz:
— Chcę. Niech ci się stanie.
I ponieważ rzeczesz Słowo
— wszystko dzieje się, jak Ty tego zapragniesz:
nadzieja wraca do tych, co ją stracili,
strwożeni nabierają odwagi,
a chorzy powracają do sił;
powstają na nogi ci, co byli upadli,
a na skalanych spływa oczyszczenie.
Panie Jezu, Nauczycielu Dobry,
prosimy Cię,
naucz nas pojąć tę wielką tajemnicę wiary,
że Ojciec zawsze wysłuchuje próśb swych dzieci,
ale
czasami
mówi także:
NIE!
Naucz nas przyjmować to Ojcowskie NIE
z całym zaufaniem do Bożej miłości
i z pewnością, że On wie,
czego nam trzeba.
Panie Sprawiedliwy,
czyń z nami wszystko według zamysłu Twego,
ale powiedz
TAK
gdy do uszu Twoich
dolatuje modlitwa człowieka
proszącego o dar wiary.
Amen.

sam Bóg rozwiązuje nasze największe cierpienie — bezgraniczną samotność człowieka, który żyje tylko dla siebie, będąc przekonanym, że jest zdany wyłącznie na własne siły.

Bóg rozwiązuje ten problem ofiarowując człowiekowi wspólnotę: wspólnotę z Jezusem oraz ze wszystkimi już przez Niego powołanymi i z tymi, których dopiero do tej społeczności włączy. We wspólnocie ludzi łączy jedna wiara — BÓG MOŻE! — związana z prośbą: — by tylko zechciał!

Bóg daje nam miejsce w zborze i posyła zbór do wszystkich ludzi, aby służył społeczeństwu i światu tak, aby rozszerzało się Królestwo Boże. Niechaj Bóg udzieli nam wszystkim tego, czego w istocie potrzebujemy. Niechaj sprawi, aby modlitwie naszej towarzyszyła wiara. Niechaj doprowadzi nas do prawdziwej serdecznej wspólnoty, w imieniu Jezusa Chrystusa. Amen.

Tłum. Ks. M. Kwiecień

(Kazanie zostało wygłoszone podczas nabożeństwa w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie, w dniu 20 maja 1973 roku.)

OD REDAKCJI

Zgodnie z zapowiedzią, zamieszczamy obecnie uzupełnienie materiałów przygotowanych z myślą o poprzednim numerze „Jednoty" — w całości poświęconych Kościołowi reformowanemu. O ile tamte materiały nosiły — w większości — charakter historyczny, dokumentalny, o tyle zamieszczone poniżej trzy artykuły są bardzo osobistym spojrzeniem ich autorów na polski Kościół reformowany. Pierwszy artykuł — „Drogi mi dom" — pióra p. Ludwiki Gołkowskiej, przedstawia spotkanie Autorki, wychowanej w tradycyjnym chrześcijaństwie, z ewangelicyzmem, i konsekwencje tego faktu. Kolejne materiały — to głosy naszych współwyznawców, od lat żyjących w odosobnieniu religijnym, mówiące o blaskach i cieniach takiego życia. I wreszcie, artykuł p. Alfreda Nowaka, katolika ożenionego z ewangeliczką, przedstawiający problemy występujące w jego małżeństwie mieszanym.

Decydując się na zamieszczenie tych tak bardzo osobistych refleksji, redakcja pragnęła przybliżyć mniej zorientowanym Czytelnikom problematykę, atmosferę i nastrój panujący w zborach reformowanych oraz losy ludzi żyjących samotnie, w rozproszeniu.

Drogi mi dom

Dzisiaj, kiedy z racji złego stanu zdrowia, muszę zrezygnować z prac, które przez blisko 20 lat stanowiły mój wkład do działalności naszego zboru*), nasuwają mi się wspomnienia tych okoliczności w moim życiu, które mnie do Kościoła reformowanego sprowadziły i dzięki którym stałam się jego członkiem, dziś bardzo mu oddanym i przywiązanym. Urodziłam się na Ukrainie. Do szkoły średniej chodziłam w Kijowie. Szkoła, oczywiście, była rosyjska. Nigdy się w niej dobrze nie czułam i najczęściej nudziłam, będąc stale zajęta i zainteresowana wszystkim prócz wykładanych tam przedmiotów. Historii uczył człowiek robiący wrażenie bezgranicznie znudzonego i sennego. Podawał wypadki historyczne w chronologicznym porządku, bez komentarzy. Nic więc dziwnego, że były one, przynajmniej dla mnie, nieciekawe, a często i niezrozumiałe. Okres Odrodzenia czy Reformacji nie zwrócił mojej uwagi.

Na Kresach, kiedy byłam dzieckiem lub podlotkiem, nikogo nie zaprzątały myśli na tematy religijne. Wiadomym było, że wszyscy Rosjanie czy Ukraińcy są prawosławnymi, a Polacy — katolikami. Jeżeli — jak moi rodzice i ja — mieszkało się na wsi, to co niedziela jechało się do kościoła parafialnego w sąsiednim miasteczku, gdzie w zatłoczonym wnętrzu dusiłam się z braku powietrza i od zapachu kadzideł, przyprawiających mnie o mdłości. Jak wszystkie dzieci, nudziłam się na kazaniach. Codziennie musiałam odmawiać pacierz, z rana i wieczorem. Mówiłam go prędziutko, aby jak najszybciej iść do pilnych dziecięcych zajęć. Nastrój towarzyszący modlitwie nie był skupiony. Matka moja, modląc się głośnym szeptem, nieraz wykonywała szereg drobnych czynności, co mnie najczęściej bawiło. Nic nie skłaniało mnie do pobożności, nawet przykład mojej bony, Francuzki, która wykładała mi religię i była niesłychanie pobożna i wierząca. Spowiadała się u naszego proboszcza, nie znającego języka francuskiego, każdy jej grzech musiał więc wyszukiwać w słowniku. Mełłam swoje pacierze — „Ojcze Nasz" i „Zdrowaś Mario" — nigdy nie zastanawiając się nad ich treścią. Byłam jedynaczką, nie miałam towarzystwa dzieci, ale pasjami lubiłam przysłuchiwać się rozmowom starszych. Nigdy jednak ich treścią nie były sprawy religii, a tym bardziej jakichś innych wyznań. Nigdy wówczas nie słyszałam o jakichś innowiercach. Wtedy już, w pewnych momentach, wyczuwałam istnienie Boga i Jego wielkość, ale ceremonie kościelne nie budziły we mnie głębszych uczuć i nigdy żadna z nich nie wywarła na mnie większego wrażenia. Duchowieństwo nie wzbudzało uczucia specjalnego szacunku. W szkole nie znosiłam naszego prefekta; robiłyśmy mu rozmaite niewłaściwe psikusy i uciekałyśmy z jego wykładów.

I tak przeszły mi lata szkolne. Wybuchła wojna i zmuszona nowymi warunkami zaczęłam pracować, i to od rana do późnego wieczora. Później przyszła rewolucja. Wszyscy żyliśmy wówczas przede wszystkim oczekiwaniem na wyzwolenie z niewoli. Uczucia patrio-

* Autorka jest członkiem Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Warszawie.

tyczne dominowały nad innymi. W końcu 1918 roku, po wielu przygodach dotarłam do wymarzonej i nieznanej mi Warszawy. Ponieważ rewolucja pochłonęła nawet moje walizki, już na drugi dzień po przyjeździe zaczęłam pracować i to znów od rana do wieczora. Nie miałam nikogo ani bliskiego, ani znajomego w Warszawie, prócz kilku osób, z którymi stykałam się w pracy. Wszyscy bliscy pozostali na Ukrainie, a bardzo bliski mi wówczas człowiek był na froncie. W niedziele błąkałam się po mieście, chcąc je poznać. Wstępowałam do napotykanych kościołów. I tak, razu pewnego przechodząc koło gotyckiego kościoła na Lesznie, wstąpiłam do niego. Trafiłam na nabożeństwo. Uderzona byłam wyglądem wnętrza, jego surowością i prostotą, brakiem wszelkich ozdób. Duchowny nie w ornacie, brak zapachu kadzideł, wszyscy siedzieli w ławkach, było przestronnie i uroczyście. Serce mi bić zaczęło z doznanego wrażenia. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Mimo iż wszystko było inne, niż to, z czym byłam oswojona, nie usiłowałam szukać odpowiedzi na pytanie, gdzie się znajdowałam. Poddałam się nastrojowi. Wkrótce po zajęciu miejsca w ławce usłyszałam jak ksiądz, starszy, szczuplutki, niski pan o surowej twarzy, klękając wezwał obecnych do modlitwy. Mówił wyraźnie i wolno, z głębokim przejęciem. Poruszona do głębi pięknem treści tej modlitwy, prawie do końca nie rozumiałam, gdzie mogłam się z nią w życiu spotkać, wydawało mi się bowiem, że już ją kiedyś słyszałam. Nagle, przy końcu zrozumiałam. Była to ta sama Modlitwa Pańska, którą odmawiałam rano i wieczorem bez najmniejszego zrozumienia. Byłam olśniona! Wrażenie było tak silne, że odczuwam je do dziś, kiedy o tym myślę. Przy końcu nabożeństwa pastor zwrócił się do wiernych tymi, jak to zapamiętałam, słowami: „A teraz módlmy się do Boga, aby zechciał zachować przy życiu tych, którzy swą piersią tworzą mur ochronny na granicach naszego kraju. Módlmy się za tych naszych synów, mężów i braci, którzy życie swe oddają, abyśmy tu żyć mogli jako ludzie wolni, w wolnej Ojczyźnie". Do dziś słyszę te słowa, do dziś porusza mnie ich treść, ich głęboki sens, wyraz miłości do Ojczyzny i wielka żarliwość wiary, z jaką były wypowiedziane. Pierwszy raz w życiu modliłam się tak, jak się powinno modlić — pokornie, ze ściśniętym sercem, ale pełnym ufności, że modlitwa będzie wysłuchana. Płakałam. Te łzy wzbogaciły w jakimś stopniu ówczesne moje życie.

W rok później zmieniłam wyznanie. Konfirmował mnie ks. superintendent Stefan Skierski, ten sam niski, surowy człowiek, który pierwszy rozświetlił moją trochę zagubioną duszę. Dzień był ponury, dżdżysty. Sumienie zaczęło mnie dręczyć, czy nie robię czegoś niedobrego odchodząc od wyznania, w którym przyszłam na świat, od wiary — jak się to mówiło — ojców i dziadów. Miotał mną niepokój, tak dobrze mi znany w ciągu całego życia, męczący, nie ujawniony, tym niemniej kształtujący mój los. Kiedy klęcząc poczułam na swej głowie ręce Księdza Superintendenta i posłyszałam słowa, które w tej ważnej dla mnie chwili wyrażały to, co wydawało mi się jakby specjalnie z Pisma Świętego dla mnie wybrane, słowa, których dosłownie powtórzyć nie potrafię, ale brzmiały mniej więcej tak: „Jesteś łodzią porwaną przez morskie fale, ale nie lękaj się, bo Ja jestem z Tobą, mówi Pan" — byłam wstrząśnięta. W tej samej chwili promień światła wpadł przez witraż i dotknął naszych pochylonych głów, jakby na znak błogosławieństwa zesłany przez Boga. Bardzo długo nosiłam w sobie stan głębokiego wzruszenia.

Później wyjechałam z Warszawy i z górą 20 lat nie byłam w kontakcie z Kościołem. Dopiero po powrocie z obozu w Niemczech, po wojnie, całkowicie sama, bez rodziny i domu, zamieszkałam na stałe w ruinach miasta i odnalazłam trochę spokoju w murach naszego kościoła. Kiedy zaczęły się w nim odbywać nabożeństwa, stale — aż do czasu, kiedy zaczęłam chorować — bywałam na nich w każdą niedzielę. Na początku nie znałam nikogo. Uważnie przyglądałam się ludziom, którzy wydawali mi się ogromnie sympatyczni, zżyci ze sobą, powiązani czymś, czego przedtem nie znałam wśród wiernych w kościołach katolickich. Wkrótce się do nich zbliżyłam ośmielona ich życzliwością, z jaką się do mnie odnosili.

Stopniowo życie powracało do normy, było dużo pracy dla wszystkich, kto tylko chciał się włączyć w życie parafii. I ja zgłosiłam swe usługi, by zająć się utworzeniem biblioteki parafialnej. Zalążkiem jej był bardzo nieliczny księgozbiór, który się u nas znalazł po śmierci p. Zofii Petersowej. Dziewiętnaście lat byłam opiekunką tej małej placówki, która powoli, ale stale, powiększała swój stan posiadania. Z roku na rok przybywało książek nabywanych z myślą o tym, by biblioteka nasza gromadziła tylko to, co najlepszego, najcenniejszego po wojnie wydano. Z bólem serca rozstawałam się z tą pracą, jak również z pracą w Kolegium Kościelnym, z którym przez 14 lat byłam uczuciowo ściśle związana, byłam przywiązana do pracy, do ludzi, którym wdzięczna jestem za okazywaną mi przez cały ten czas życzliwość i sympatię. Wszystkie trudności, wszystkie tryumfy były mi bliskie. Zbliżyłam się do wielu osób, których stosunek do mnie przyczynił się do wzbogacenia mojego życia. Sporo bliskich mi ludzi — katolików — zdołałam zainteresować naszym zborem. Niejednokrotnie bywali oni na naszych nabożeństwach, zebraniach zborowych, a ich pochwały nie tylko dawały mi zadowolenie, ale — śmieszne to może — napawały mnie dumą. Gotycki kościół na Lesznie często był dla mnie drogim mi domem.

Głosy z diaspory

Najdawniejsze moje wspomnienia z życia w diasporze, to lekcje religii w salce parafialnej w Bydgoszczy i głos: „A teraz ta duża Zosia ze swoim cienkim katechizmem...". Był to głos ks. Jerzego Kahanego, który szanował mą odrębność religijną i egzaminował mnie z Katechizmu Heidelberskiego. Z rozczuleniem wspominam tego pastora luterskiego.

Po wyjeździe ks. Kahanego do Gdyni, przez jakiś czas w Bydgoszczy nie było pastora w zborze ewangelicko-augsburskim, a więc i lekcji religii. Gorliwie wykonująca przepisy konkordatu z Watykanem (w myśl którego chrześcijańska młodzież uczęszczająca do szkoły musiała się uczyć religii) nauczycielka nie dała mi świadectwa na koniec roku, ponieważ nie dostarczono szkole oceny z religii. Nie powiedziała nawet, czy uzyskałam promocję do następnej klasy. Nie na darmo szkoła, do której chodziłam, nazywała się „Żeńskie Katolickie Gimnazjum Humanistyczne miasta Bydgoszczy". Po roku przyszedł nowy ksiądz i znowu zaczęły się lekcje religii. Największą jednak naszą radością były przyjazdy ks. Ostachiewicza, który miał dla nas nabożeństwa raz albo dwa razy do roku. Piszę „dla nas" (kilka osób reformowanych), ale właściwie dla całego zboru augsburskiego, bo któż decydował się utracić tak rzadką okazję słuchania mądrych, przepełnionych miłością do ludzi i wiarą w miłosierdzie Boskie, kazań. Na kazania ks. Ostachiewicza przychodzili nawet katolicy, oczarowani jego osobowością. Może dla dzisiejszego człowieka stwierdzenie to nie ma w sobie nic zadziwiającego, ale trzeba pamiętać, jakie stosunki panowały w okresie międzywojennym na terenach dawnego zaboru pruskiego. Wszystkich ewangelików utożsamiano z Niemcami i odnoszono się do nich z tą samą niechęcią. Na przykład moja dyskusja z księdzem katolickim (przy koleżankach, które mi później przyznawały rację) na terenie szkoły skończyła się dla mnie dość przykro. Zebrała się Rada Pedagogiczna, na której omawiano mój zły wpływ na otoczenie skutkiem tego co „gorliwsi" religijnie nauczyciele ocenili ujemnie moje wyniki w nauce. Dowodem ich niesprawiedliwości było to, że po przejściu do innej szkoły zdałam maturę z pierwszą lokatą.

Po wojnie stosunki z katolikami nie przebiegały już tak ostro, chociaż jeden ze zwierzchników tego Kościoła na Pomorzu oświadczył publicznie, że postara się, aby na terenie jego diecezji nie było ani jednego innowiercy. Oczywiście, było to oświadczenie czysto gołosłowne. Żyliśmy jednak ciągle z dala od swego zboru, otoczeni katolikami. Zwłaszcza wychowanie dzieci w wyznaniu reformowanym było bardzo utrudnione. Katolicka rodzina ich ojca nie ustawała w wysiłkach o pozyskanie ich dla katolicyzmu. I tu największym sprzymierzeńcem okazały się obozy młodzieży reformowanej, organizowane w Białym Dunajcu, Chłabówce czy Pstrążnej. Wakacje spędzane wśród współwyznawców dzieci moje zaliczają do najprzyjemniejszych okresów swego życia i dlatego zawsze będę uważała, że akcja ta jest najpożyteczniejsza w utrzymaniu spójni młodzieży z Kościołem. Na pewno obozom wakacyjnym zawdzięczam, że chociaż dzieci moje zawarły małżeństwa mieszane, to jednak przyznają się do ewangelicyzmu, a wnuk ochrzczony został w naszym Kościele.

Z.S.
Gdańsk

* * *

Nie lubimy inności wokół siebie, a także wśród ludzi. Inność budzi prawie zawsze sprzeciw (jeżeli nawet nie nienawiść, jak pisze Stendhal). Przywykliśmy do takich właśnie pojęć, takich a nie innych reakcji i zwyczajów. Krytykujemy różnice językowe (nawet — a może tym bardziej — w obrębie tego samego języka), inny sposób bycia, odmienne poglądy. Bardzo łatwo stwarzamy wokół siebie sztuczną barierę, która odgradza nas od ludzi. Jeżeli chodzi o poglądy, to w dziedzinie polityki i religii dochodzimy do absurdu. Ktokolwiek w tych obu dziedzinach ma odmienne od naszego zdanie, uważany jest za wroga.

Jesteśmy na ogół bardzo zarozumiali, przekonani zawsze o słuszności naszego stanowiska. Nie potrafimy, a może nie chcemy, wczuć się w nastawienie drugiego człowieka i spojrzeć na daną rzecz jego oczyma. To zbyt trudne.

Podobnie było w stosunkach między Kościołami rozdzielonymi przez Reformację. Odrębność rodziła nienawiść. Dopiero klimat ostatnich lat wniósł atmosferę życzliwości i zrozumienia. Zrozumienie owo nastąpiłoby zapewne dużo wcześniej, gdybyśmy tylko próbowali żyć nieco bliżej jedni drugich. Bo przecież chodzi przede wszystkim o zrozumienie i życzliwość „na co dzień", a nie o teoretyczne stwierdzenie, że nie uważa się nas za heretyków.

O postawę ekumeniczną najłatwiej jest chyba w małżeństwach mieszanych, bo obie strony (o ile kochają się i pragną być jak najbliżej siebie) poznają bliżej wyznanie współmałżonka. I już nie dziwią się i nie odczuwają wzajemnej odrębności.

W Polsce przed wojną żyło kilkadziesiąt tysięcy członków Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, popularnie zwanego kalwińskim. Dziś jesteśmy podwójną mniejszością, gdyż żyjemy w diasporze wśród społeczeństwa katolickiego, a także stanowimy liczebnie niewielką grupę w stosunku do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, co ma swoje i dobre, i złe strony.

Trzeba tu stwierdzić, że w naszym społeczeństwie ciągle jeszcze panuje ogromna ignorancja, jeżeli chodzi o inne wyznania. W ubiegłym roku, na przykład, na mieszanym wyznaniowo zebraniu (inteligencja), ktoś z katolików zdziwił się mile, że mamy te same modlitwy: „Ojcze nasz" i „Wierzę". A przecież wiedział, że wszyscy protestanci są chrześcijanami. Więc jak? Jest to o tyle dziwne, że dzięki wojnie przemieszały się w Polsce dzielnice, różni ludzie byli zmuszeni żyć bardzo blisko siebie, co zatarło zarówno różnice klasowe, jak i wyznaniowe. Już chyba mało kto powie dziś: „Jak ewangelik — to Niemiec", skoro tylu księży katolickich przebywało w więzieniach i obozach koncentracyjnych razem z ewangelickimi pastorami i tylu ich razem zginęło.

Przytoczony powyżej przykład nieznajomości, czym jest protestantyzm, zawsze mnie raczej śmieszył, aniżeli gorszył. Jak można nie wiedzieć? W porównaniu z innymi, ja doznałam niewielu przykrości z racji swej inności wyznaniowej, choć trzeba przyznać, że wielu moim współwyznawcom dało społeczeństwo dotkliwie odczuć ich odrębność, zwłaszcza w czasach przed-

soborowych. Przypominam sobie, jak śmieszne i wzbudzające litość wydało mi się współczucie moich szkolnych koleżanek, które pewnego dnia oznajmiły mi w tajemnicy: „Wiesz, tak się martwimy, bo ksiądz nam powiedział, że nie będziesz mogła być zbawiona". Współczucie owo odnosiło się zresztą nie do nich (11 lat — I klasa gimnazjum dawnego typu), lecz do prefekta.

Na wsi lub w małych miasteczkach — wszędzie tam, gdzie poziom umysłowy księdza nie jest dość wysoki, możemy oczekiwać pojęć ciasnych i braku zrozumienia (nawet dziś), ale to są już normalne, ludzkie sprawy i nawet czasy posoborowe nic na to nie pomogą.

Inność rodzi niechęć. Jesteśmy dziwnie uczuleni na inność. Katolikom przeszkadza, na przykład, skromność wnętrz naszych świątyń, nam znowu (mnie osobiście nie) nadmierny przepych, nagromadzenie rzeźb, kolorów i obrazów w kościołach katolickich. Ale to wszystko są przecież sprawy zewnętrzne, mało ważne. Ważny jest natomiast nastrój, jaki panuje w świątyniach, i duch, który ożywia martwe i milczące ściany.

Kościół reformowany w Polsce jest, jak już wspomniano, nie tylko mniejszością w stosunku do społeczeństwa katolickiego, lecz także w stosunku do Kościoła luterańskiego. W kilku parafiach mała grupa ewangelików reformowanych przyłączyła się całkowicie do istniejącego tam zboru ewangelicko-augsburskiego i żyje z nim w całkowitej symbiozie. I tak, np. w Poznaniu, w Radzie Parafialnej i w Polskim Towarzystwie Ewangelickim reformowani piastują różne urzędy, nie odczuwając zupełnie różnic. Owszem, cieszymy się z odwiedzin naszego warszawskiego księdza, lecz poznańska parafia jest nam bardzo bliska. Traktujemy ją jak własną. Niestety, tam, gdzie ksiądz z kościoła reformowanego dociera bardzo rzadko, a miejscowy pasterz nie bardzo odpowiada wymaganiom wiernych, nasi współwyznawcy mają prawo czuć się bardzo osamotnieni. I tak, niestety, też bywa.

Postawa mniejszości wobec większości jest trudna. Często mają miejsce dwie krańcowe postawy: kompleks niższości (niestety, miałam takie koleżanki), spotęgowany przed wojną niesłusznym posądzaniem o niemieckość, oraz odwrotnie — zarozumiałość, poczucie, iż jest się czymś innym, rzadziej spotykanym, a więc lepszym. A przecież prawda jest jedna, a mianowicie ta, że Bóg jest Miłością i że nie pozostawia nas bez swej opieki. Dlatego też w każdej religii i w każdym wyznaniu istnieją elementy tej Prawdy. Nie bądźmy więc zarozumiali.

Dzięki papieżowi Janowi XXIII zmienił się klimat panujący w Kościele rzymskim. Zbliżyliśmy się do siebie. Nie pogłębiajmy więc różnic. Żyjmy blisko siebie, a wtedy poczujemy, że nasze bariery były sztuczne. Sami je wznosimy, dlatego też sami możemy i musimy je burzyć. Czasem jest to trudne. Nie zniechęcajmy się. Długotrwały wysiłek wyda wreszcie prawdziwe owoce. Ale tego muszą pragnąć szczerze obie strony — i ewangelicka, i katolicka.

Alina Namysłowska-Werner
Poznań

* * *

Ewangelik żyjący w Polsce na prowincji, gdzie stanowi niejednokrotnie jedyną rodzinę ewangelicką w miasteczku lub okolicy, jest jakby na oceanie żeglarz samotny, któremu grożą góry lodowe, sztormy i mgły. Walka o Prawdę w osamotnieniu religijnym hartuje ducha i uodparnia na wszelkie agresje ze strony kleru i fanatycznego społeczeństwa. Niestety, nawet dziś, w epoce Ekumenii, nie jesteśmy całkiem wolni od szykan religijnych: ciągle jeszcze przez mgłę fanatyzmu nie przedarła się całkiem Idea Jedności Chrześcijańskiej. Dotyczy to również kręgu przyjaciół, rzymskich katolików, którzy niby chętnie wysłuchują naszych słów o zaistniałym zbliżeniu i czytają nawet ewangelickie lektury (o czym dawniej nie można było nawet marzyć), ale nie dociera to do ich świadomości — nadal z uporem będą perswadować wszystko opacznie, bo ciągle tkwi w nich niewzruszone pojęcie o jedynym zbawiającym Kościele: rzymskokatolickim. Bezsprzecznie, nie chcę uogólniać takiej postawy, bo nie jest to mentalność wszystkich rzymskich katolików w Polsce. Podobnie jak nie wszyscy ewangelicy żyjący w diasporze przeszli przez życie dyskryminowani — w dzieciństwie, w wieku szkolnym, czy dojrzałym.

Po wielu latach zmagań i kurczowego, upartego strzeżenia swej wiary przed zalewem zawsze chętnych do „nawracania" bliźnich — życie ewangelika w osamotnieniu nabiera dziwnej barwy; powiedziałbym, że izolacja od współwyznawców stwarza jakby podwójne życie religijne. Jedno — realne, a drugie pozostające w sferze myśli, fantazji i marzeń. Na pierwsze składają się: codzienne czytanie Biblii i radosne (choć nieczęste z przyczyn od nas niezależnych) chwile uczestniczenia w Stole Pańskim, w nabożeństwach, i krótkotrwałe zetknięcia się po nabożeństwie ze współwyznawcami: drogie, życzliwe, rozumiejące twarze, braterski uścisk dłoni, wymiana kilku zdań i to poczucie, że widzi się współbraci, którzy tak samo wierzą i czują Chrystusa jak ty. To wszystko przeżywa się jak w transie. Nieraz w powrotnej podróży do domu ciśnie się pytanie: czy to było na jawie, czy we śnie?

I tu zaczyna się właśnie to drugie życie, rozgrywające się jedynie w sferze myśli i wyobraźni. Dzięki ukochanej „Jednocie" — „słyszy się" codziennie kazanie, „widzi się" działalność naszego Kościoła — szkołę niedzielną dla dzieci, zebrania młodzieży — i żyje się myślą, że oto istnieją w Polsce nasze zbory rozwijające się, czynne, że są współwyznawcy pełni zapału i entuzjazmu, którzy mają możność realizować ten zapał dla dobra Kościoła; „uczestniczy się" w pracy samarytańskiej, uzmysławia się dzięki „Jednocie" i innym pismom ewangelickim, że istnieje Ekumenia, która powoli lecz stale zbliża Kościoły Chrześcijańskie, zbiera rozdartych, rozproszonych i skupia u stóp Jezusa. Czasem tylko zatarga sercem żal cichy, że nie jest mi dane żyć w takiej społeczności na codzień. Ale niczym są te egoistyczne uczucia w porównaniu z przeogromną wdzięcznością, która płynie do Zbawcy za wielką łaskę doczekania się wytęsknionej chwili, że dzieci i wnukowie żyją dziś pełnią życia religijnego.

Ponieważ bez pisma religijnego, które umożliwia nasze istnienie w diasporze jako ewangelików (przynajmniej w sferze myśli i ducha), życie byłoby nie do zniesienia, w moim sercu nagromadziło się wiele wdzięcznych uczuć i miłości dla Księży, Redakcji i wszystkich, którzy słowem utrzymują samotników religijnych w równowadze ducha i pomagają w znoszeniu krytycznych momentów. Staropolskie — BÓG ZAPŁAĆ — za trud, pracę i wielkie serce.

Samotny żeglarz

ALFRED NOWAK

Ożeniłem się z ewangeliczką

Niełatwo jest pisać o sprawie tak drażliwej i kontrowersyjnej, jaką jest małżeństwo mieszane, a tym jeszcze trudniej, gdy chodzi o małżeństwo własne. Jakie mam prawo zabierać głos w tej materii? Czynię to przede wszystkim na wyraźne zaproszenie redakcji „Jednoty", a ponadto z racji długoletniego już stażu w małżeństwie mieszanym. Trzydzieści blisko lat to okres wystarczająco długi, aby wzrok — ten fizyczny — już się przytępił i wymagał okularów, a ten duchowy — dostatecznie się wyostrzył, aby człowiek mógł wyrobić sobie pogląd na różne sprawy, pogląd formułowany z pewnej perspektywy.

Zresztą, jeżeli chodzi o wypowiadanie twierdzeń, sądów, ba! — nawet zwykłego zdania — trzeba być bardzo, ale to bardzo ostrożnym. Długie lata małżeństwa nauczyły mnie, że nie ma widzenia obiektywnego, i zarazem skutecznie oduczyły wyrażania jakichkolwiek opinii w formie ostatecznej, drastycznej. Po prostu zrozumiałem, że na tę samą sprawę, na ten sam fakt, a nawet przedmiot zupełnie inaczej patrzy kobieta, a inaczej mężczyzna. Oczywiście, obie strony są święcie przekonane, że mają wyłącznie rację. Tymczasem moneta nie jest ani reszką, ani orłem, lecz po prostu monetą.

Zgodnie z tym oświadczam, iż to, co piszę, stanowi moje i tylko moje osobiste odczucie sprawy. Mówiąc inaczej — problem naszego mieszanego małżeństwa przedstawię w perspektywie wyłącznie własnej.

Cały okres naszego małżeństwa podzielić chcę na wyraźne trzy etapy:

pierwszy — nazwałbym bez wahania okresem wielkich poświęceń,

drugi — okresem burz i niepokojów,

trzeci — okresem świadomego i kontrolowanego kompromisu.

Decyzję zawarcia małżeństwa poprzedziło kilka wręcz dramatycznych rozmów. Zdawało się, że niebo i ziemia sprzysięgły się, aby rozbić naszą miłość. Różniło nas dosłownie wszystko: pochodzenie, środowisko, sposób wychowania, temperament, no i — co najważniejsze — wyznanie. Moje władze kościelne bardzo niechętnie godziły się na udzielenie ślubu z protestantką, obwarowując to, jak wiadomo, całą litanią zabowiązań. Z kolei rodzina mojej narzeczonej nie wyrażała entuzjazmu z okazji dokonanego wyboru kandydata.

Widząc beznadziejność sytuacji, postanowiłem po prostu zerwać zaręczyny i wyjechać na stałe jak najdalej. Wtedy, po koczowniczym życiu wojennym, byłem gotów jechać gdziekolwiek. Narzeczona jednak do tego nie dopuściła i wyraziła zgodę na podpisanie warunków, jakie dyktował Kościół katolicki. A warunki były nie tyle trudne, co nieludzkie. Oto młodziutka dziewczyna musiała się zobowiązać, że wychowa przyszłe dziecko w religii katolickiej. Co działo się w jej sercu? Jak strasznie musiała cierpieć.

Z chwilą zawarcia małżeństwa rozpoczął się okres wielkich poświęceń. Po trzech latach przyszła na świat córeczka i została ochrzczona w Kościele katolickim. Wydaje mi się, że żona poświęciła się wówczas całkowicie i bez reszty dziecku. Przerwała nawet studia. Smutny był to okres. Na tematy religii rozmawialiśmy rzadko. O czym zresztą było mówić? O krzywdzie wyrządzonej jej przez Kościół katolicki, czy o dzielących nas różnicach?

Po pewnym czasie otrzymałem służbowe przeniesienie do Łodzi. Córka poszła do przedszkola, a żona miała możność nawiązania zerwanych kontaktów ze swoją parafią i brania udziału w nabożeństwach. Na miejscu byli jej rodzice i tłumy dobrych, ewangelickich cioć. Teraz odżyły drzemiące w mej małżonce zamiłowania do pracy społecznej. Nie zdecydowała się podjąć pracy w swojej specjalności, tym bardziej, że nie powodziło nam się najgorzej, natomiast czynnie włączyła się w życie parafii.

I właśnie w chwili, gdy — zdawałoby się — że wszystko zaczyna się normować w naszym życiu, rozpoczął się ostry kryzys. Bo oto wkroczyliśmy w drugi okres naszego małżeństwa, który nazwałem okresem burz i niepokojów. Czy przyczyną kryzysu były sprawy wyznania? Pośrednio tak. Czasy, o których teraz piszę, nie sprzyjały bynajmniej wzajemnemu zbliżeniu. Twarda, nieustępliwa postawa Kościoła katolickiego, podkreślana często przez duchownych, manifestowała się w sposób mało że przykry, ale wręcz obraźliwy dla innych wyznań; ale i druga strona nie pozostawała dłużna: zjadliwe artykuły w „Jednocie" i ten tak bolesny, pogardliwy ton protekcjonalnej wyższości.

Skoro więc nie było chwilowo szans na jakieś zbliżenie naszych Kościołów i środowisk to — moim zdaniem — przede wszystkim nie należało dolewać oliwy do ognia, by nie pogłębiać i tak już dzielących nas różnic. Tymczasem coraz czynniejszy i w pełni zaangażowany udział żony w pracach i życiu parafii prowadził nieuchronnie do pogłębiania się różnic. Ze swojej strony celowo unikałem angażowania się w taki typ pracy, który rzutowałby na nasze stosunki. W miarę upływu czasu odnosiłem wrażenie, że dzielący nas rów stale się pogłębia, że ton wyższości w stosunku do wszystkiego co katolickie staje się coraz ostrzejszy.

Tak doszło do przesilenia.

Sprawę postawiłem ostro i jasno: albo rozwód, albo koniec z tak zaangażowaną pracą społeczną. Tak, przyznaję, byłem brutalny, prawdy nie ubierałem w piękne słowa. Po prostu nie widziałem innego wyjścia.

Postanowiliśmy się nie rozchodzić. Przyszło na świat drugie dziecko, też dziewczynka, i wszystko pozornie wróciło do normy. Maleństwo stało się od razu naszym oczkiem w głowie, zaś dotychczasowe nieporozumienia ucichły i przybladły. Opisane wypadki zbiegły się w czasie z doniosłymi przemianami politycznymi w kraju oraz z Soborem Watykańskim. Słowo „ekumenia", prawie nieznane dotychczas szerszemu ogółowi, zaczynało nabierać teraz dla nas konkretnej treści. Zmieniły się więc warunki i atmosfera, tak przecież potrzebna do wzajemnego zrozumienia. Równocześnie i my sami staliśmy się dojrzalsi, a więc bardziej wyrozumiali i tolerancyjni.

W taki oto sposób wkroczyliśmy w trzeci, trwający po dziś dzień, okres naszego małżeństwa, który nazwałbym okresem świadomego i kontrolowanego kompromisu. W sprawach wyznaniowych polega on przede wszyst-

kim na poszukiwaniu tego, co nas łączy, na niepogłębianiu różnic, na możliwie pełnym wzajemnym poszanowaniu odrębności. Pisze się o tym pozornie łatwo, jednak codzienna realizacja takich założeń natrafia na wiele, wiele trudności.

✲

Próba zamknięcia na kilku stronach maszynopisu przeżyć tylu lat wypada mdło, a jednocześnie karykaturalnie.

Co dało mi małżeństwo mieszane?

Oprócz zrozumiałej porcji bólu, zgryzot i kłopotów, pogłębiło moją wiarę, nauczyło możliwie bezstronnego patrzenia i oceniania różnych wartości, nauczyło cierpliwości, wyrozumiałości, ukazało sprawy wyznania i ekumenii niejako z drugiej strony barykady, dało możliwość poznania środowiska ewangelickiego i zdobycia w tym środowisku wartościowych przyjaciół.

Na tym kończę może przydługi „życiorys" naszego małżeństwa i spróbuję przejść do pewnych uogólnień i wniosków.

✲

Kropla dopełniająca

Truizmem byłoby twierdzenie, że jak świat światem małżeństwa przeżywały i przeżywają kryzys. Socjologowie już dawno to zbadali, opisali i wyjaśnili. Jasne jest, że w takich okresach konfliktowo-kryzysowych nawet sprawy dotychczas drugoplanowe, ba, wręcz błahe, urastają do problemu. Ktoś dowcipny nazwał je problemem krzywych klusek. Skoro więc krzywe kluski mogą stać się bezpośrednią przyczyną krótkiego spięcia w małżeństwie, to cóż dopiero mówić o różnicy wyznań? W sytuacji konfliktowej dotychczas tolerowane wzajemnie różnice stają się kroplą przeważającą szalę i dochodzi do rozwodu bądź separacji. A więc, różnice wyznań nie są — moim zdaniem — podstawową przyczyną nieporozumień. Dopiero w sytuacjach konfliktowych stają się jednym z czynników napięcia w małżeństwie.

Trzy możliwości

Zastanawiam się, kiedy różnice wyznań odgrywają w małżeństwie dominującą rolę. Przede wszystkim wówczas, gdy obie strony są wierzące i czynnie uczestniczą w życiu religijnym swojej społeczności. Wówczas odrębność form kultu, różnice w terminach nabożeństw czy lekcjach religii dla dzieci — stają się bardzo trudne do pogodzenia i do zaakceptowania.

Drugi przypadek dotyczy małżeństwa osoby wierzącej i aktywnej w życiu religijnym z partnerem o wyznaniu, że to tak nazwę, szczątkowo-metrykalnym. Taki osobnik, z metryki tylko ewangelik czy katolik, w większości przypadków tym chętniej zaakceptuje formy narzucone przez drugiego współmałżonka, im mniej wymaga to od niego wysiłku, nie zmusza do jakiejkolwiek aktywności.

Trzeci przypadek jest najsmutniejszy, bo odnosi się do pary, której różnice wyznań poróżnić już nie mogą. Po prostu oboje są obojętni na sprawy wiary. Z reguły poprzestają na ślubie cywilnym, a ich dzieci nie chodzą na lekcje religii do żadnego Kościoła.

Teologia a tradycja

Moim zdaniem, w większości małżeństw mieszanych, jeśli już dochodzi do nieporozumień na tle wyznaniowym, to bezpośrednią tego przyczyną nie są różnice teologiczne, lecz różnice wynikające z często bardzo odmiennych tradycji kultowych lub obyczajowych. W tym miejscu intelektualiści zakrzyczeliby mnie, ale jest ich na to za mało, większość ludzi żyje w zamkniętym kręgu tradycji. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Przecież dla istoty wiary nie ma znaczenia kolor togi czy ornatu, liczba i wielkość świec, używanie bądź nieużywanie dzwonka itd. itd. A jednak wielu, bardzo wielu wyznawców poszczególnych wyznań właśnie z tych tak bardzo drobnych,, nieistotnych form zewnętrznych czyni jeżeli nie istotę, to w każdym razie ogromnie ważną część składową swego wyznania. Im większe jest więc przywiązanie do cech czysto zewnętrznych, tym trudniejsze jest współżycie, tym trudniej o kompromis w małżeństwie mieszanym.

Przypuszczam, że zmiany, jakie w ciągu ostatnich lat zaszły w liturgii i obrządkach Kościoła katolickiego, są najlepszym dowodem, iż można z całym spokojem odrzucić wielowiekowy balast tradycji, nie tracąc nic z istoty wyznania.

O ileż dziś łatwiej o kompromis w małżeństwach mieszanych niż kiedyś.

Rodzina i środowisko

Bezsprzecznie ogromny, ba, często dominujący wpływ na życie i losy mieszanego małżeństwa wywiera rodzina i środowisko. Wpływ ten wynika i jest związany z omówionymi już naleciałościami tradycji, z owymi — nazwijmy rzecz po imieniu — fetyszami. Wyobraźmy sobie tylko ewangelicką młodą dziewczynę czy chłopca zmuszonych mieszkać w otoczeniu licznych obrazów świętych, gromnic itd. I odwrotnie, katolikowi żyjącemu wśród ewangelików brak będzie możliwości wstąpienia do kościoła w dzień powszedni, przykro mu też będzie, że nie może co niedzielę przystąpić do Stołu Pańskiego itd. A do tego dochodzą jeszcze odmienne obyczaje rodzinne, nieraz zaściankowość środowiska. W sumie, młodzi czują się albo jak pod pręgierzem, albo całkowicie wyobcowani.

Rokowania

Jakie więc, mówiąc językiem lekarskim, są rokowania dla małżeństw mieszanych?

Generalnie rzec biorąc, obecnie, po Soborze, i przy stale pogłębiającej się pracy ekumenicznej, rokowania są dobre, mało — nawet bardzo dobre. Czy do pomyślenia było (oczywiście mowa o naszym kraju) jeszcze 10 lat temu, aby mieszane małżeństwo mogło wspólnie przystąpić do Stołu Pańskiego? A dziś już są niekiedy pewne warunki ku temu. Jest to niezaprzeczalnie podstawowe osiągnięcie, ale jeszcze nie rozwiązanie całości problemu. Czym jest i co oznacza wspólny udział w Sakramencie — mogą zrozumieć i docenić tylko małżeństwa mieszane.

Dlatego jestem zdania, że byłoby ideałem, aby młode, mieszane małżeństwo rozpoczynało swoje życie zupełnie samodzielnie i było wolne od nacisku rodziny i społeczeństwa. Wiem, że jest to utopia, ale jestem zdania, że właśnie w ten sposób dałoby się stosunkowo szybko obalić większość barier tradycjonalnych, które w sposób znacznie głębszy i skuteczniejszy od różnic teologicznych oddzielają i wadzą poszczególne wyznania. Szczególnie z punktu widzenia przeciętnych ludzi, a nie teologów.

✲

Na samym wstępie powinienem był wymienić czynnik najważniejszy w każdym małżeństwie, a zwłaszcza w małżeństwie mieszanym, jako w związku — krótko mówiąc — trudnym. Jest nim miłość, z której wynika wszystko — wyrozumiałość, cierpliwość, wzajemny szacunek, uczciwość. Jest to jednak rzecz tak oczywista, że aż o tym wspominać nie trzeba. Trzeba za to czuć.

Porozumienie w sprawie małżeństwa

Oficjalna komisja katolicko-ewangelicka we Francji opracowała i opublikowała tekst porozumienia w sprawie małżeństwa, który to tekst w polskim tłumaczeniu zamieszczamy za genewskim tygodnikiem „La Vie Protestante" (nr 10 z 9 III 1973).
Przytoczony dokument dotyczy określenia istoty małżeństwa, które jest jednym z trudniejszych problemów ekumenicznych, czekających na rozwiązanie, natomiast nie wypowiada się na temat małżeństw mieszanych. Warto zwrócić uwagę, że komisja doszła w zasadzie do zgodnych poglądów. Wprawdzie strona katolicka uważa małżeństwo za sakrament, a strona ewangelicka nie, to jednak z tekstu wynika, że jest to różnica raczej typu terminologicznego. Strona katolicka, przyznając, że niekiedy małżeństwo kończy się niepowodzeniem, nie godzi się na jego rozwiązanie i zawarcie powtórnego związku. Strona ewangelicka natomiast — uznając małżeństwo za związek nierozerwalny — uważa się za powołaną do nieodmawiania swej pomocy w takiej sytuacji. Powtórne małżeństwo może nastąpić tylko po wnikliwym zbadaniu każdej sprawy. Autorzy dokumentu są zgodni w tym, że uczestnikom nieudanego małżeństwa należy się pomoc i opieka duszpasterska.

Redakcja

1. Zgodnie z planem Stwórcy i z powołaniem, jakim obdarza On większość ludzi — zarówno chrześcijan, jak i niechrześcijan — mężczyzna i kobieta wstępują w dobrowolny związek małżeński, potwierdzając w ten sposób łączącą ich miłość.
2. Małżeństwo polega na wytworzeniu wzajemnej więzi i niepodzielnej miłości, obejmującej także współżycie seksualne i prokreację. Z aktu małżeństwa wynika postanowienie i pragnienie dochowania sobie wierności przez całe życie, wzajemnego szacunku i otwartej postawy wobec innych ludzi i społeczeństwa.
3. Założenie rodziny jest aktem społecznym, gdyż w tym momencie pomiędzy komórką rodzinną a społeczeństwem wytwarzają się wzajemne zależności i zobowiązania. Z tego względu małżeństwo ma istotnie charakter społeczny.
4. Dla chrześcijan związek małżeński nabiera specjalnego sensu ze względu na związek łączący Chrystusa z Kościołem, a stanowiący wypełnienie Przymierza Boga z ludźmi. Małżeństwo — jako znak daru Łaski — wyraża również więź obojga małżonków z Chrystusem. W małżeństwie wytwarza się także współzależność pomiędzy małżonkami a społecznością chrześcijańską. Wyraża ona jedno z zadań Kościoła, jakim jest udzielanie duchowego wsparcia, chrześcijańskie wychowywanie dzieci oraz głoszenie Ewangelii.
5. Chrześcijanie zawierają ten związek w formie obrzędowej, przez którą Kościół przyjmuje ich jako małżonków, zwiastuje im Słowo Boże, jest świadkiem ich związku, modli się o błogosławieństwo Chrystusa dla nich.
6. W tradycji katolickiej i prawosławnej małżeństwo jest sakramentem. Jakkolwiek strona protestancka uważa ten termin za dyskusyjny, to całkowicie uznaje te same wartości chrześcijańskiego małżeństwa, o czym świadczy protestancki rytuał.
7. Chrześcijanie pragną, aby związek małżeński był trwały i ostateczny. Tę nierozerwalność starają się realizować trwając w wierze. Odnawiają nieustannie swą wierność i wzajemne oddanie, podobnie jak Bóg dochowuje wierności i obdarza łaską.
8. Wysiłki te mogą okazać się jednak niewystarczające i nawet najszlachetniejsze i najbardziej świadome dążenia mogą skończyć się niepowodzeniem. W rezultacie, w małżeństwie może zaniknąć miłość. W tej sytuacji współmałżonkowie i Kościół stają wobec bolesnego problemu, w którym ujawnia się piętno grzechu, stają wobec konieczności podjęcia decyzji o rozwiązaniu małżeństwa.

Trudno jednak stwierdzić, czy i kiedy związek małżeński jest w takim stopniu rozkładu, że zawarcie nowego związku w Kościele Chrześcijańskim może być uznane za możliwe.

a) Kościół katolicki uważa, że sakramentalne i spełnione małżeństwo dwojga ochrzczonych jest nierozerwalne. Za nieważne uznaje jednak małżeństwa pozorne, zwłaszcza gdy stwierdzi przynajmniej u jednego z dwóch partnerów brak wyraźnej zgody bądź gotowości psychicznej — lub fizycznej — do dopełnienia małżeństwa.
Kościół nie może wprawdzie uznać powtórnego małżeństwa za rzeczywisty związek chrześcijański, ale nie może opuścić osób rozwiedzionych i powtórnie zaślubionych. Są one przedmiotem jego braterskiej troski i pomocy duszpasterskiej.

b) Kościoły wywodzące się z Reformacji uważają, że Kościół powołany jest do pełnienia swej służby i tam, gdzie doszło do życiowej porażki. Jednakże udzielenie błogosławieństwa wstępującym ponownie w związek małżeński nie odbywa się automatycznie, lecz dopiero po uprzednim zbadaniu każdego przypadku przez kompetentne komisje synodalne. Stosowanie takich metod nie znaczy, że Kościół aprobuje rozwody. Jeżeli Kościół uzna, że musi odmówić udzielenia ślubu rozwiedzionym, pozostają oni przedmiotem jego braterskiej troski i pomocy duszpasterskiej.

Tłum. Irena Kurzewska

Z KRAJU

■ W dniach 27 V — 4 VI bawiła w Polsce grupa Holendrów z Zandvoort, którą prowadził pastor Johan Beks, propagator naszego kraju w Holandii. Goście zwiedzili Poznań, znajdując gościnę w parafii ewangelicko-augsburskiej, a następnie — w drodze do Krakowa — odwiedzili reformowany zbór w Zelowie, gościnnie przyjmowani w domach prywatnych. W Warszawie, 2 czerwca, miało miejsce spotkanie gości z przedstawicielami tutejszej parafii ewangelicko-reformowanej. W serdecznej atmosferze, na wymianie myśli i doświadczeń z życia chrześcijan w dzisiejszym świecie, upłynęło kilka godzin. Następnego dnia goście uczestniczyli w nabożeństwie konfirmacyjnym i przystąpili wraz z członkami zboru warszawskiego do Wieczerzy Pańskiej. Później wzięli udział w spotkaniu z konfirmandami i parafianami. Pastor Beks miał okazję mówić o pracy kościelnej w Holandii. Miłą niespodzianką dla zgromadzonych było słuchanie holenderskiego gościa przemawiającego po polsku.

■ W niedzielę, 3 czerwca br., miała miejsce w zborze warszawskim uroczystość konfirmacji, prowadzona przez ks. bp. J. Niewieczerzała i ks. B. Trandę, który przygotowywał młodych ludzi do samodzielnego życia w zborze. Dwanaścioro nowych członków Kościoła przed licznie zgromadzonym zborem złożyło wyznanie wiary i po raz pierwszy w swym życiu przystąpiło do Stołu Pańskiego. Po nabożeństwie konfirmandzi wraz z duchownymi i rodzicami przeszli do sali parafialnej, gdzie przygotowano dla nich śniadanie. Tutaj prezes Kolegium Kościelnego, p. Celina Borowa, powitała nowych parafian, a następnie wręczono im świadectwa konfirmacyjne i upominki. W spotkaniu konfirmandów z parafianami — przy herbacie i kawie — uczestniczyli też goście z Holandii. Po południu, zgodnie z przyjętym w zborze zwyczajem, duchowni odwiedzali domy konfirmandów.

■ W parafii ewangelicko-reformowanej w Strzelinie odbyła się 24 czerwca konfirmacja, którą prowadził opiekujący się zborem ks. Zdzisław Tranda z Zelowa. Wśród licznie zgromadzonych tutejszych parafian i gości byli obecni m. in. ks. bp Jan Niewieczerzał, który wygłosił kazanie, p. Jan Baum — radca Konsystorza, oraz chór zelowski, śpiewający podczas nabożeństwa. Po południu wszyscy spotkali się na wieczorze zborowym.

Nabożeństwo w warszawskiej świątyni reformowanej. Na pierwszym planie grupa Holendrów z Zandvoort (notka obok).

■ Dnia 24 V br. odbyło się w Łodzi spotkanie przedstawicieli Kościołów członkowskich PRE — z holenderską ewangelistką p. Els Nannen, która wygłosiła prelekcję na temat współczesnej pracy ewangelizacyjno-misyjnej duchownych i świeckich. Prelegentka mówiła m. in. o istocie ewangelizacji, o potrzebie i konieczności pracy ewangelizacyjnej, o sposobach i metodach jej przeprowadzania. Podkreśliła konieczność przygotowania zboru do zamierzonej ewangelizacji, ducho-

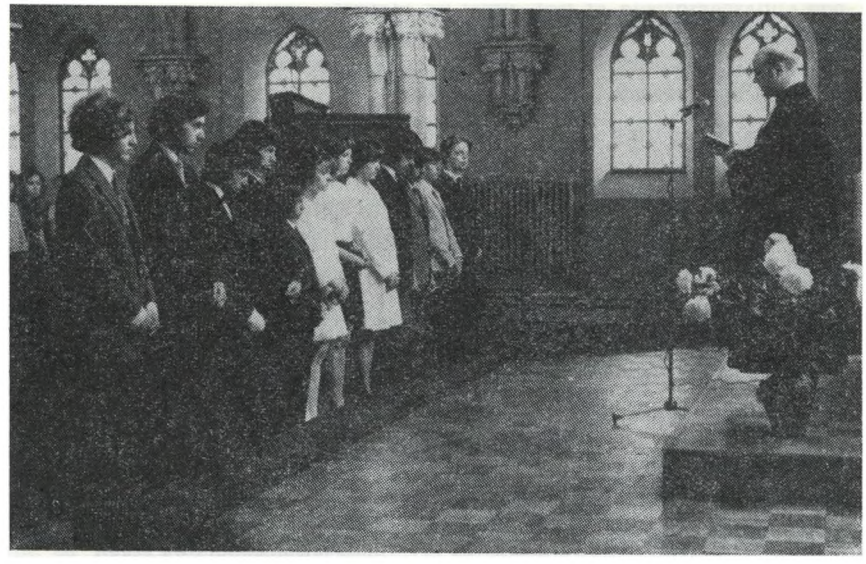

Przyjęcie nowych członków do zboru warszawskiego. Przemówienie do konfirmandów wygłasza ks. Bogdan Tranda.

wego przygotowania ewangelisty, kontynuowania pracy misyjnej po ewangelizacji. Swoje wywody popierała licznymi przykładami z własnego bogatego doświadczenia w pracy ewangelizacyjno-misyjnej. Po prelekcji wywiązała się bardzo ożywiona i pożyteczna dyskusja. Tego samego dnia odbyło się nabożeństwo ewangelizacyjne w kościele ewangelicko-reformowanym, podczas którego E. Nannen wygłosiła do licznie zebranych przemówienie ewangelizacyjne. Uczestnicy łódzkich spotkań wyrażali życzenie częstszego urządzania tego typu akcji. Podobne spotkania miały miejsce w Warszawie i Zelowie. Doskonałym tłumaczem przemówień E. Nannen był ks. Tomasz Bruell.

■ W dniu 21 czerwca br. odbyło się w Warszawie piąte z kolei doroczne spotkanie studentów i absolwentów szkół wyższych, członków Kościoła Chrześcijan Baptystów, poświęcone roli Pisma świętego w życiu inteligencji oraz metodom oferowania Ewangelii współczesnemu człowiekowi. W spotkaniu uczestniczyli m. in. mgr Barbara Enholc-Narzyńska, dyrektor Towarzystwa Biblijnego w Warszawie, i Adolf Pohl — dyrektor Seminarium Baptystycznego w Buckow k. Berlina (NRD). Inicjatorem tego typu narad jest prezes Rady Kościoła — ks. Michał Stankiewicz.

■ Pod hasłem „Wiara zwycięża świat" (I Jana 5:4), w dniach 28 VI — 1 VII 1973 r. trwała w Warszawie i Klarysewie 52 Sesja Doroczna Konferencji Ogólnej Kościoła Metodystycznego w PRL. W obradach uczestniczył bp dr Franciszek Schäfer z Zurychu (Szwajcaria). Konferencja przedyskutowała szereg istotnych problemów i rozważała perspektywy rozwoju pracy ewangelizacyjnej. Przyjęto sprawozdania superintendenta naczelnego i superintendentów okręgowych. Wiele uwagi poświęcono zmianom w Konstytucji Kościoła, zaproponowanym przez ubiegłoroczną światową Konferencję Generalną Kościoła Metodystycznego w Atlancie (USA). Dużo cennych wniosków przekazała Sesja Delegatów Parafialnych.

Zakończenie Konferencji, połączone z ordynacją nowych duchownych, odbyło się w Warszawie, w kaplicy zboru warszawskiego im. Jana Łaskiego. Podczas tej uroczystości stosowne przemówienia wygłosili: bp dr Franciszek Schäfer oraz superintendent naczelny, ks. prof. dr Witold Benedyktowicz. W dniu 30 czerwca zgromadzeni na sesji plenarnej uczestnicy Konferencji podjęli szereg uchwał i rezolucji.

■ 16 maja br. obradował w Warszawie najwyższy organ Polskiej Rady Ekumenicznej — Walne Zgromadzenie. Poza członkami Zarządu i Prezydium, w obradach wzięli udział delegaci ośmiu Kościołów członkowskich, przewodniczący poszczególnych komisji i sekcji oraz zaproszeni goście. Ogółem obecnych było 81 osób. W kazaniu inaugurującym obrady ks. bp A. Wantuła nawiązał do jubileuszu 25-lecia istnienia Światowej Rady Kościołów, który przypada w sierpniu br. Referat na temat: „Ruch ekumeniczny wobec aktualnych problemów współczesnego świata" wygłosił ks. prof. W. Benedyktowicz. W dalszej kolejności zebrani wysłuchali sprawozdań prezesa PRE, przewodniczącego Komisji Pomocy Międzykościelnej PRE, sekretarza Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, skarbnika PRE i przewodniczącego Komisji Rewizyjnej PRE. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowych władz. Skład nowego Zarządu przedstawia się następująco: ks. bp Jan Niewieczerzał (Kościół Ewangelicko-Reformowany) — prezes; ks. bp Andrzej Wantuła (Kościół Ewangelicko-Augsburski) i ks. metropolita Bazyli (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny) — wiceprezesi; ks. Zdzisław Pawlik (Polski Kościół Chrześcijan Baptystów) — sekretarz; ks. Adam Kuczma (Kościół Metodystyczny) — skarbnik. Następnie zebrani uchwalili przekształcenie Komisji Prasy i Dokumentacji w Komisję Prasy i Kontaktów Zagranicznych oraz przejęcie funkcji Komisji Organizacyjno-Koordynacyjnej przez Biuro PRE. Walne Zgromadzenie zaaprobowało jednomyślnie wniosek Polskiego Oddziału Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego o przyjęcie na członka stowarzyszonego PRE. Oświadczenie, uchwalone na zakończenie obrad, stwierdza m. in.: „Ostatnie lata przyczyniły się do umocnienia więzi ekumenicznej pomiędzy Kościołami członkowskimi oraz do poprawy atmosfery w kontaktach Kościołów zrzeszonych w PRE z Kościołem Rzymskokatolickim. Nastąpiło też dalsze zacieśnienie kontaktów ze Światową Radą Kościołów (...) Zebrani na Walnym Zgromadzeniu Polskiej Rady Ekumenicznej wyrażają nadzieję, że dalsza działalność Rady zmierzać będzie w kierunku aktywizacji dotychczasowej pracy, połębienia jedności ekumenicznej i narodowej".

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Alfred Czenczer — zł 50; Krystyna Dubiszewska — zł 15; N. N. — zł 100; N. N. — zł 500; Jan Marek — zł 80; N. N. — zł 1000; H. Liszkiewicz — zł 500; W. W. — zł 500; St. Dmowska — zł 500; J. P. zł 1000; N. N. — zł 200; N. N. — zł 300; M. Kw. — zł 206.

Dziękujemy!

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom, którzy rozumieją nasze potrzeby i starają się przyjść „Jednocie" z pomocą, przypominamy, że ofiary na wydawnictwo można przekazywać na konto: **PKO Warszawa, VIII Oddział Miejski, nr 153-14-920651,** bądź przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

■ Komisja Episkopatu do Spraw Ekumenizmu zorganizowała 12 czerwca br. Ogólnopolskie Doroczne Spotkanie Teologów-Ekumenistów. Obradom przewodniczył ks. bp W. Miziołek — przewodniczący Komisji Episkopatu. Wygłoszono dwa referaty: „Sukcesja apostolska w świetle współczesnej teologii prawosławnej" — ks. dr W. Hryniewicz i „Stan prac Komisji katolicko-luterańskiej w zakresie uzgodnień odnośnie urzędu kościelnego" — ks. doc. Stanisław Nagy. W posiedzeniu wzięło też udział kilku przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

■ „Słowo Powszechne" z 29 czerwca br. podało do wiadomości, że papież Paweł VI mianował ks. bp. Władysława Miziołka członkiem watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Ks. bp W. Miziołek jest sufraganem warszawskim i jednocześnie przewodniczącym Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu.

■ 1 lipca br. zmarł w Warszawie Janusz Makowski — wiceprezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, poseł na sejm. W latach 1969—1971 był on sekretarzem generalnym Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, po czym wybrany został na wiceprezydenta tej organizacji. Janusz Makowski przez wiele lat współpracował ściśle z Polskim Oddziałem ChKP oraz utrzymywał bliskie kontakty z Polską Radą Ekumeniczną.

ZE ŚWIATA

■ W dniach od 9 do 13 lipca 1973 r. odbywała się w miejscowości Oberwart (Austria) siódma Teologiczna Konferencja Mniejszościowych Kościołów Reformowanych Europy, w której wzięło udział ok. 40 duchownych i świeckich przedstawicieli z 12 krajów. Na zakończenie odbyła się podniosła uroczystość jubileuszowa w tutejszej parafii, obchodzącej właśnie 200-lecie poświęcenia świątyni. Obecni byli przedstawiciele władz państwowych i lokalnych. Członkami parafii są Węgrzy, którzy wyznanie reformowane przyjęli w czasie Reformacji, a którzy w Oberwart osiedleni zostali celem obrony Węgier przed napadami tureckimi. Wszystkim im nadane zostało wówczas szlachectwo.
Z ramienia Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce w konferencji wziął udział ks. biskup Jan Niewieczerzał.

■ W połowie lipca br. w Cartigny k. Genewy odbyło się doroczne posiedzenie Wspólnego Komitetu Luterańsko - Reformowanego. Komitet powołany został do życia w 1969 r. przez Światową Federację Luterańską i Światowy Alians Reformowany. Jego zadaniem jest zajmowanie się zaangażowaniem ekumenicznym obu organizacji i ich rolą w dalszym rozwoju ekumenizmu. Podczas posiedzenia w Cartigny zajęto się oceną Konkordii Leuenberskiej, która przewiduje wprowadzenie wspólnoty ambony i ołtarza między Kościołami luterańskimi i reformowanymi w Europie. Poza tym dyskutowano nad sprawą stosunku między zwiastowaniem Ewangelii a społeczną odpowiedzialnością Kościoła, jak też nad rolą i celami światowych związków wyznanionych.

■ Patriarcha Abuna Theophilos, zwierzchnik Kościoła Etiopii, odwiedził w połowie czerwca br. Centrum Ekumeniczne w Genewie. W okolicznościowym przemówieniu patriarcha podkreślił, że jego Kościół będzie zawsze popierał inicjatywy ekumeniczne. Z uznaniem wypowiedział się o osiągnięciach Światowej Rady Kościołów w zakresie pomocy materialnej, misji i zwiastowania. W rozmowie z sekretarzem generalnym ŚRK, dr P. Potterem, patriarcha etiopski rozważał możliwość bliższych kontaktów między jego Kościołem a Radą.

■ W drugiej połowie czerwca br. trzyosobowa delegacja Wydziału do Spraw Wyznań przy Radzie Ministrów Socjalistycznej Republiki Rumunii złożyła kilkudniową wizytę w Centrum Ekumenicznym w Genewie. Delegacja rumuńska, na której czele stał dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań, dr Dumitru Dogaru, przeprowadziła rozmowy z czołowymi przedstawicielami Światowej Rady Kościołów, Światowego Aliansu Reformowanego, Światowej Federacji Luterańskiej i Konferencji Kościołów Europejskich.

■ 5 lipca br. ogłoszono w Watykanie dokument Kongregacji Doktryny Wiary dotyczący podstawowych zagadnień doktrynalnych. W dokumencie przypomina się wiernym, że nadal obowiązuje w Kościele Rzymskokatolickim dogmat o nieomylności papieskiej, nigdy nie anulowany, lecz ostatnio usunięty nieco w cień w wyniku wprowadzenia zasady kolegialności. Dokument watykański stwierdza ponadto, że rozwój ruchu ekumenicznego nie oznacza, jakoby Kościół katolicki przechodził do porządku dziennego nad różnicami dogmatycznymi istniejącymi pomiędzy różnymi wyznaniami chrześcijańskimi.

■ Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Philip Potter, przebywał na początku lipca br. z trzydniową wizytą w Watykanie. 6 lipca został przyjęty na prywatnej audiencji przez papieża Pawła VI. Wziął w niej udział Msgr Charles Moeller — sekretarz watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Roz-

W dniach od 22 czerwca do 4 lipca 1973 r. odbył się w Kąpiu k. Giżycka obóz warszawskiej młodzieży ewangelicko-reformowanej, konfirmowanej 6 czerwca. Obóz prowadził ks. Bogdan Tranda, który nas, tegorocznych konfirmandów, do tego ważnego dnia przygotował. Poza konfirmandami w obozie uczestniczyła p. Lidia Mundił (21), pracownica kościelnego domu opieki „Betania" w Józefowie, i p. Paweł Kuciński (29), członek Kolegium Kościelnego.
Ranne modlitwy prowadzili kolejno wszyscy uczestnicy obozu. Omawialiśmy też cały Dekalog.
W niedzielę, 1 lipca, ks. B. Tranda wygłosił kazanie w ewangelicko-augsburskim kościele w Giżycku. Po kazaniu nasza grupa wystąpiła z programem słowno-muzycznym pt. „Czymże jest człowiek?" Na program złożyły się m. in. recytacje nigdzie dotąd nie publikowanego nowego przekładu prologu Ewangelii św. Jana, wyjątki z gazet codziennych, a także z artykułu „Tragedia Irlandii", zamieszczonego w „Jednocie".
Któregoś dnia pracowaliśmy społecznie. Dużo czasu poświęcaliśmy na sport, głównie siatkówkę. Mieliśmy także dwudniową wycieczkę statkiem do Rucianego. Cały czas była piękna pogoda. Wróciliśmy zadowoleni, opaleni i zżyci. Szkoda, że nie mogli z nami być wszyscy tegoroczni konfirmandzi.

Lech Tranda

mowa trwała 45 minut, lecz treść jej jest nieznana. Dr Potter oświadczył, że celem jego wizyty było nawiązanie kontaktu z papieżem i z Kurią Rzymską. Nie miała ona natomiast żadnego związku z ogłoszonym 5 lipca br. dokumentem Kongregacji Doktryny Wiary (por. sąsiednią notkę). Dr Potter poinformował, że dopiero po gruntownym zapoznaniu się z tym dokumentem i po przeprowadzeniu koniecznych konsultacji, zajmie wobec niego stanowisko. 7 lipca sekretarz generalny ŚRK spotkał się z kard. Janem Willebrandsem — przewodniczącym watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan.

■ Kanonik Burgess Carr, sekretarz generalny Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów, złoży w połowie czerwca br. wizytę w Watykanie, gdzie m. in. został przyjęty przez papieża. Celem wizyty było przeprowadzenie rozmów z przedstawicielami Kurii Rzymskiej na temat życia i przyszłości Kościołów chrześcijańskich w Afryce. Kanonik Carr spotkał się m. in. z przedstawicielami Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax" oraz Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Jak wynika z komunikatu prasowego, Burgess Carr szczególnie podkreślił potrzebę udziału Kościołów afrykańskich w działalności pojednawczej, a to ze względu na panujące w Afryce napięcia na tle rasowym i etnicznym. Zwrócił też uwagę na troskę wielu chrześcijan z powodu skutków politycznych, wynikających z konkordatów między Watykanem a niektórymi państwami (np. z Portugalią).

■ W czerwcu br. w Zagorsku k. Moskwy odbyła się trzecia runda rozmów między przedstawicielami Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i Kościoła Rzymskokatolickiego. Obrady toczyły się pod hasłem: „Kościół w zmieniającym się świecie". W wydanym komunikacie obie strony stwierdziły, iż chrześcijanie winni „uznać i starać się zrozumieć pozytywne aspekty" zawarte w pewnych formach socjalizmu. Obie delegacje były zgodne w podstawowych zagadnieniach dotyczących chrześcijaństwa i jego posłannictwa w świecie, choć pewne różnice wynikły w odniesieniu do „praktycznego zastosowania zasad chrześcijańskich w konkretnych sytuacjach życiowych".

■ Na przełomie maja i czerwca br. w miejscowości Engelberg (Szwajcaria) odbyło się czterodniowe seminarium poświęcone wkładowi Kościołów do problemu rozbrojenia i bezpieczeństwa w Europie. Organizatorem była Konferencja Kościołów Europejskich. Z Polski w posiedzeniu wzięli udział: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — zwierzchnik Kościoła Metodystycznego oraz ks. Janusz Narzyński i red. Jerzy Toeplitz z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

■ VII Zgromadzenie Ogólne Konferencji Kościołów Europejskich, które zbierze się w dniach 16—23 września 1974 r., obradować będzie pod hasłem: „Bądźcie wykonawcami słowa" (Jak 1:22). Sekretariat Generalny KKE rozesłał w czerwcu br. do Kościołów członkowskich pierwszą wersję dokumentu przygotowawczego do Zgromadzenia Ogólnego z prośbą o nadesłanie uwag krytycznych i propozycji do 15 października br.

■ W czerwcu br. obradowało w Singapurze V Zgromadzenie Ogólne Wschodnioazjatyckiej Konferencji Chrześcijańskiej. W wyniku obrad postanowiono zmienić nazwę tej organizacji na „Chrześcijańska Konferencja Azji". Na stanowisko sekretarza generalnego wybrano Yap Kim Hao, biskupa metodystycznego Malajzji i Singapuru. Postanowiono, że w przyszłości organizacja dawać będzie priorytet takim programom, które zmierzają do wyzwolenia biednych, dając im możliwości rozwoju. Dyskutowano nad znaczeniem pracy na obszarze misji i ewangelizacji oraz nad rolą świeckich w życiu Kościoła.

■ W dniach 25—28 maja br. w Zagorsku k. Moskwy obradował Komitet Kontynuacji Pracy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Posiedzenie odbywało się pod hasłem: „Solidarność ludzka — zadania chrześcijan w walce przeciw nędzy i o pokój w świecie". Temat ten, zgodnie ze specyficznymi problemami w różnych częściach świata, rozwinęli: dr H. Hellstern (Szwajcaria), metropolita Juvenalij (ZSRR), prof. J. Gajardo (Chile) i prof. J. R. Chandran (Indie). Polskę na posiedzeniu reprezentowało sześć osób, w tym: ks. prof. W. Benedyktowicz, ks. Z. Pawlik, ks. S. Romańczuk i red. A. Wójtowicz.

Z PRASY

Czytelnikom „Jednoty" znana jest historia powstania i działalności społeczności w Taizé oraz nieobce im są sylwetki dwóch najbardziej popularnych i znanych braci taizeńczyków: Rogera Schutza (por. „Jednota" 1/72), założyciela tej wspólnoty, oraz jego pierwszego towarzysza — Maxa Thuriana (por. „Jednota" 5/72). O Taizé pisaliśmy wielokrotnie na łamach naszego pisma i za każdym razem staraliśmy się czynić to w sposób najbardziej obiektywny, nacechowany życzliwością i zainteresowaniem. Z drugiej strony — czuliśmy się w obowiązku informować i o tym, że nie wszystkie Kościoły protestanckie (a do pewnego czasu i Kościół Rzymskokatolicki) w Europie z entuzjazmem podchodzą do tego przedsięwzięcia, a chwilami nawet — oficjalnie wyrażają swoją nieufność.

I oto nadszedł moment, kiedy sami mogliśmy bezpośrednio usłyszeć, co mówi i co myśli na temat jedności chrześcijaństwa i ekumenizmu Roger Schutz — przeor społeczności w Taizé i — oficjalnie — członek Kościoła Reformowanego. Okazja taka nadarzyła się pod koniec maja tego roku, kiedy to na zaproszenie ks. kard. Karola Wojtyły i ks. bp. Herberta Bednorza — Schutz wraz z trzema innymi braćmi z Taizé przyjechał do Polski. Prasa katolicka — tygodniowa i codzienna — opatrzyła informacje na ten temat dużymi nagłówkami: „Przeor Taizé w Polsce", „Spotkanie z bratem Rogerem", „O. Roger Schutz z wizytą w Polsce", „Brat Roger o Polsce" itd., itd. A pod nagłówkami — dokładne relacje z przebiegu wizyty i liczne cytaty z przemówień wygłaszanych przez gościa przy różnych okazjach — a to podczas pielgrzymki mężczyzn w Piekarach Śląskich, a to na mszy św. w krakowskim kościele OO. Dominikanów czy w warszawskiej Świętej Annie. Schutz został przyjęty przez ks. prymasa Wyszyńskiego we Wrześni, kilkakrotnie spotkał się z kardynałami Wojtyłą i Kominkiem, poznał wielu polskich biskupów rzymskokatolickich. Wygłaszał przemówienia, homilie, rozmawiał z młodzieżą, uczestniczył w mszach i w pielgrzymce. O tym wszystkim poinformowała nas prasa katolicka i osobiście brat Schutz, kiedy to przy-

jąwszy zaproszenie prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej i biskupa Kościoła Ewangelicko-Reformowanego — ks. Jana Niewieczerzała, przybył 29 maja na krótkie spotkanie z przedstawicielami Kościołów członkowskich Rady i ze swymi „braćmi w konfesji" — pastorami i członkami zboru ewangelicko-reformowanego w Warszawie. Wtedy po raz pierwszy usłyszeliśmy wypowiedziane przez niego słowa o pasterzu powszechnym Kościoła — biskupie Rzymu — papieżu. Prosto z tego spotkania Roger Schutz podążył do kościoła Św. Anny, gdzie wygłosił znamienne przemówienie oraz poinformował zgromadzonych o przebiegu wizyty w Polsce. Zapomniał tylko dodać, że właśnie prosto wraca ze spotkania z „braćmi odłączonymi". A spora grupa tych „braci" znajdowała się w kościele św. Anny.

Ten drobny, i w gruncie rzeczy mało znaczący, incydent można by pokryć milczeniem, gdyby nie wymowa, jakiej nabiera on dopiero w połączeniu z wypowiedziami Schutza, skrzętnie zanotowanymi przez dziennikarzy katolickich.

Poniżej zamieszczamy fragmenty tych wypowiedzi, cytując je za prasą katolicką. Komentarz pozostawiamy Czytelnikowi. Od siebie dodamy tylko jedno. Jesteśmy radzi, że mogliśmy osobiście poznać niektóre teorie ekumeniczne Schutza, gdyż dzięki temu zaczynamy wyraźniej rozumieć wiele spraw. Stają się dla nas jasne obawy i zastrzeżenia wypowiadane pod adresem Taizé przez doświadczonych w pracy ekumenicznej ludzi. Rozumiemy też dobrze, dlaczego wizycie Schutza w Polsce nadano taką rangę. Nie dziwi nas radość katolików, którzy w swej prasie mogli przeczytać, a w swych kościołach usłyszeć protestanta, definiującego Kościół Boży jako „jedyną wspólnotę skupioną wokół Chrystusa pod przewodnictwem papieża". To — tak bardzo pokrzepiające stwierdzenie — umacnia ich bowiem w przekonaniu, że bliska jest chwila „jedności" i przybliża się czas, gdy „bracia odłączeni" wrócą do jedynej wspólnoty, która ma prawo zwać się Kościołem Chrystusowym, to jest do Kościoła Rzymskokatolickiego. Chcielibyśmy jednak, aby bracia katolicy wiedzieli, że w polskich kręgach ewangelickich i ekumenicznych długo jeszcze po wyjeździe przeora Taizé trwały dyskusje nad sformułowanym głośno przez kogoś pytaniem, które w cichości dręczyło wielu z nas: „— Czy brat Roger Schutz jest jeszcze ewangelikiem?". Czytelnicy niech odpowiedzą sobie na to pytanie sami, po uprzednim zaznajomieniu się z poniższymi tekstami.

„SŁOWO POWSZECHNE" z dnia 7 VI 1973 roku:

„W Piekarach Brat Roger wziął udział w dorocznej pielgrzymce mężczyzn, do których wygłosił przemówienie. Mówił o tym, jak wspólnota przez niego reprezentowana pragnie działać na rzecz zjednoczenia chrześcijan. Powiedział:

»Jestem bardzo szczęśliwy, że mogłem odwiedzić Polskę. Od dawna jestem przekonany, że naród polski ma swoje specyficzne powołanie. Czy wiecie o tym, że nosicie w sobie skarby kultury, wspaniałomyślności i odwagi, których potrzebują inni ludzie na tej ziemi? Czy wiecie o tym, że nosicie w sobie skarb wierności wierze, a stałość waszej wiary podtrzymuje wielu chrześcijan na świecie?

Dziękuję wam, bracia Polacy, że należycie do tej jedynej wspólnoty, którą jest Kościół skupiony wokół Chrystusa pod przewodnictwem Papieża« (podkr. „Jednoty").

Dalej mówił o Matce Bożej:

»Nas, ludzi XX wieku, interesuje w Maryi Jej wiara, pozostając dla nas ciągłym wezwaniem«.

Jest to bardzo wymowne. On, protestant, mówił o Matce Bożej, że jest symbolem wszystkich matek. Gdy zwracamy się do Niej — Módl się za nami — wtedy jednoczy nas z Chrystusem. Maryja jest wyrazem powołania danego wszystkim ludziom, by zapewniali ciągłość żywej tradycji, przekazywali dzieciom treść Ewangelii.

Przypomniał także Papieża pokoju, umiłowanego przez wszystkich Jana XXIII:

»Odszedł po napisaniu encykliki Pokój na ziemi — pokój dla wszystkich ludzi. Widziałem papieża Jana przed Jego śmiercią i miałem możność zrozumieć, do jakiego stopnia był On pasterzem powszechnym. Gdy spotykał się z niezrozumieniem, widziałem łzy w Jego oczach, ale Papież Jan mówił wtedy — trzeba wybaczyć, bo oni nie wiedzą, co czynią«".

„TYGODNIK POWSZECHNY" nr 24, z dnia 17 czerwca 1973 roku, zamieszcza m. in. fragment homilii wygłoszonej przez Rogera Schutza w krakowskim kościele OO. Dominikanów i kościele św. Anny w Warszawie. Fragment dotyczy roli papieża w chrześcijaństwie:

„Jakkolwiek byłby otwarty na każdego człowieka, jakkolwiek stałby się powszechny, Kościół ma swój wyraźny kształt, kształt ciała. Kościół ma także swoje serce. W samym sercu serca znajduje się Pasterz Powszechny, Biskup Rzymu, Papież.

Jego rzeczą jest realizować dzień po dniu ekumeniczne duszpasterstwo wśród wszystkich chrześcijan, zwracając się nawet do tych Kościołów, które go nie uznają. Jego rzeczą jest ożywiać łączność i wspólnotę między wszystkimi Kościołami.

Powołany do tego, by być Pasterzem jak najbardziej powszechnym, jakiego tylko można sobie wyobrazić, a więc także Pasterzem ubogim, nie polegającym na potędze ekonomicznej czy politycznej, Biskup Rzymu będzie ważył coraz bardziej na rozwoju wspólnoty między wszystkimi chrześcijanami, a nawet między wszystkimi ludźmi. Do niego należy, by każdemu kolejnemu pokoleniu wyjaśniać źródła wiary i pobudzać chrześcijan, a także wielu ludzi stojących poza granicami Kościoła, do walki z uciskiem i niesprawiedliwością.

Papież musi być wolny od nacisków lokalnych, wolny, by mógł głosić swoje prorocze intuicje, skierowane do wszystkich ludzi na całej ziemi, niezależnie od różnorodności ich dążeń. Tak, Kościół nie jest miejscem przeciągów, ma swoje serce, ma swoje wnętrzności, które są wnętrznościami całej ludzkości».

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00—145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 153-14-920651. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Prasowe Zakłady Graficzne Łódź, ul. Armii Czerwonej 28. Nakład 1800. Obj. 1 ark. druk. Zam. 1364/73 R-89